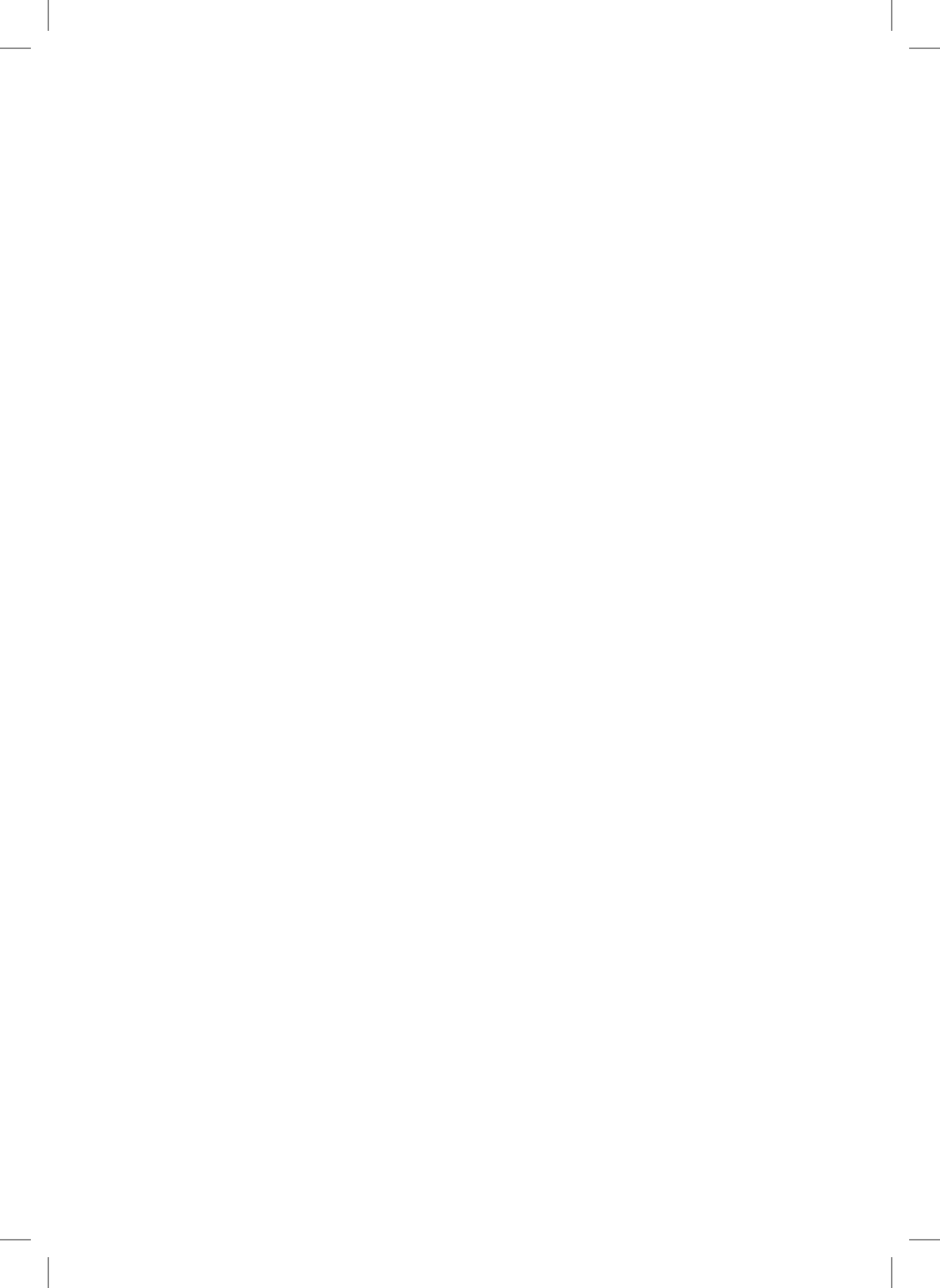


# Doktor Dolittle

## i jego zwierzęta



Hugh Lofting

# Doktor Dolittle

i jego zwierzęta



Przełożył Jarek Westermark  
Ilustrowała Silvia Pizzati

Światlik

Tytuł oryginalny:  
*The Story of Doctor Dolittle*

Redaktorka prowadząca: Urszula Pitura  
Korekta i opracowanie przypisów: Małgorzata Korbiel  
Projekt okładki i ilustracje: Silvia Pizzati  
Skład okładki: Ewa Popławska  
DTP: Plus 2 Witold Kuśmierczyk

Copyright © 2023 for the Polish edition by Świetlik,  
an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.



Książka pochodzi z serwisu Wolne Lektury  
<https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/hugh-lofting-doktor-dolittle-i-jego-zwierzeta/>  
Utwór udostępniony na licencji Licencja Wolnej Sztuki 1.3.

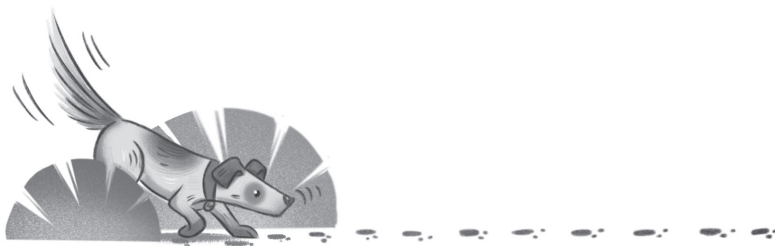
Wszelkie prawa do tego wydania zastrzeżone.  
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki  
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania  
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2023  
ISBN 978-83-8321-473-3

**Grupa Wydawnictwo Kobiectwo** | [www.WydawnictwoKobiectwo.pl](http://www.WydawnictwoKobiectwo.pl)

Rozdział pierwszy

# Puddleby



**D**awno, dawno temu – kiedy nasi dziadkowie byli jeszcze zupełnie mali – żył sobie pewien doktor. Nazywał się Dolittle – a konkretnie dr med. John Dolittle, gdzie „dr med.” oznacza, że był doktorem medycyny z prawdziwego zdarzenia i wiedział całe mnóstwo różnych rzeczy.

Żył w Puddleby, niewielkim miasteczku położonym nad rzeką Marsh. Wszyscy tamtejsi mieszkańcy, młodzi czy starzy, znali go z widzenia. I zawsze, gdy przechodził się ulicami w swoim cylindrze, powtarzali: „Spójrzcie, idzie Doktor! Ten to ma łeb!”. Psy i dzieci podbiegały, żeby chodzić za nim krok w krok i nawet wrony, które mieszkały na wieży kościelnej, krakały z uznaniem na jego widok i grzecznie skłaniały głowy.

Dom Doktora, położony na obrzeżach mieściny, był raczej niewielki, otaczał go jednak rozległy ogród z trawnikiem, na którym – w cieniu wierzb płaczących – stały kamienne ławy. Domem zajmowała się siostra Doktora, Sara Dolittle, ale ogród pielęgnował zawsze on sam.

Bardzo lubił zwierzęta i miał ich wiele. W stawie, położonym na obrzeżach posesji, hodował złote rybki, w spizarni trzymał króliki, w pianinie białe myszki, w bieleźniarce<sup>1</sup> wiewiórkę, a w piwnicy jeża. Miał też krowę z cielaczką i starego, kulawego konia, któremu stuknęły już dwadzieścia dwa lata. A do tego kury, gołębie, dwa jagnięta i wiele innych zwierząt, ale najbardziej z nich wszystkich lubił kaczkę Dab-Dab, psa Dżipa, prosiaczka Gub-Gub, papugę Polinezję i sowę Tu-Tu.

Siostra Doktora często narzekała, że przez te wszystkie zwierzęta w domu zawsze jest brudno. Co gorsza, zdarzyło się, że pewna starsza pani z reumatyzmem, pacjentka Doktora, podczas wizyty przypadkiem usiadła na jeżu, który spał akurat na kanapie, i więcej już nie przyszła. Od tego czasu co sobotę jeździła do położonego o całe piętnaście kilometrów dalej miasteczka Oxenthorpe, do zupełnie innego lekarza.

Pewnego dnia siostra Doktora, Sara Dolittle, przyszła do niego i powiedziała:

– Johnie, czy naprawdę uważasz, że chorzy ludzie powinni przychodzić do domu pełnego zwierząt? Żaden szanujący się lekarz nie trzymałby w salonie stada jeży

i myszy! Zwierzaki odstraszyły już czworo klientów! Dziedzic<sup>2</sup> Jenkins oraz wielbny pastor<sup>3</sup> mówią, że ich stopa więcej w tym domu nie postanie, choćby nawet mieli kopnąć w kalendarz! Biedniejemy z dnia na dzień. Jeśli tak dalej pójdzie, nikt ze śmietanki towarzyskiej nie zechce się u ciebie leczyć!

– Kiedy ja wolę zwierzęta od ludzi ze śmietanki – powiedział Doktor.

– Bzdury! – fuknęła jego siostra i wypadła z pokoju.

Czas mijał. Doktorowi wciąż przybywało zwierząt, a ubywało pacjentów. W końcu przychodził do niego już tylko Sprzedawca Mięsa dla Kotów, któremu zwierzaki w ogóle nie przeszkadzały. Tyle że Sprzedawca zwykle nie miał grosza przy duszy, a chorował tylko raz do roku – na Boże Narodzenie, kiedy płacił Doktorowi sześć pensów<sup>4</sup> za flaszeczkę lekarstwa.

Trzeba wam wiedzieć, że nawet w owych czasach (dawno, dawno temu!) sześć pensów nie wystarczyło na życie, więc całe szczęście, że Doktor miał jeszcze co nieco w skarbonce! Ale kolejne zwierzęta, które wciąż przygarniał, trzeba było przecież karmić. Oszczędności topniały w oczach.

W końcu sprzedał swoje pianino, a myszom urządził przeprowadzkę do sekretarzyka, ale pieniądze, które w ten sposób zdobył, również nie starczyły na długo. Ostatecznie musiał pozbyć się nawet brązowego, odświętnego garnituru – i w ten sposób, krok po kroku, biedniał coraz bardziej.

Teraz, gdy przechadzał się ulicami w swoim cylindrze, ludzie mówili do siebie: „Spójrzcie, idzie John Dolittle, doktor medycyny! Swego czasu był najsłynniejszym lekarzem w tej części kraju, a teraz? Co za widok! Nosi dziurawe skarpety i jest biedny jak mysz kościelna!”.

Ale psy, koty i dzieci wciąż przybiegały, żeby chodzić za nim po mieście krok w krok, tak samo, jak kiedy był bogaty.

